

Dla Charliego



ROZDZIAŁ I

Przypomnij mi jeszcze raz tę historię o waszej pierwszej grze w szachy w parku.

Na twarz Jamesona padał blask świecy. Nawet w takim mdłym świetle widziałam, jak jego ciemnozielone oczy lśnią.

Nic na świecie – żadna rzecz ani człowiek – nie przyspieszało tętna Jamesona Hawthorne’a tak jak tajemnica.

– To było tuż po pogrzebie mojej mamy – powiedziałam. – Uplynęło od niego kilka dni, może tydzień.

Znajdowaliśmy się oboje w tunelu pod posiadłością Hawthorne’ów – zesliśmy tylko we dwoje tam, gdzie nikt nie mógł nas podsłuchać. Niecały miesiąc temu pierwszy raz weszłam do tej wielkiej niczym pałac rezydencji w Teksasie, a przed tygodniem rozwiązaliśmy zagadkę dotyczącą przyczyny sprowadzenia mnie tutaj.

O ile rzeczywiście ją rozwiązaliśmy.

– Chodziłyśmy z mamą na spacer do tego parku. – Zamknęłam oczy, żeby skupić się na faktach, a nie na tym, jak intensywnie Jameson chłonał każde moje słowo. – Nazywała to zabawą w błędzenie bez celu. – Przygotowałam się psychicznie na konfrontację z tym wspomnieniem i otworzyłam oczy. – Kilka dni po jej pogrzebie poszłam do parku po raz pierwszy bez niej. Kiedy dotarłam w pobliże stawu, ujrzałam zbiegowisko. Na chodniku leżał z zamkniętymi oczami jakiś mężczyzna. Przykryty postrzępionymi kocami.

– Bezdomny.

Jameson już słyszał tę historię od A do Z, mimo to jego skupiona na mnie uwaga ani na chwilę nie słabła.

– Ludzie sądzili, że nie żyje... albo że upił się do nieprzytomności. On jednak nagle usiadł. Zobaczyłam policjanta przepychającego się przez tłum.

– Ale to ty pierwsza przedarłaś się do tego mężczyzny – dokończył Jameson, nie odrywając ode mnie wzroku. Jego usta wygięły się ku górze. – I zaprosiłaś go do gry w szachy.

Nie spodziewałam się, że Harry przyjmie tę propozycję, a już na pewno nie sądziłam, że wygra.

– Od tamtej pory graliśmy co tydzień – powiedziałam. – Czasami dwa razy w tygodniu albo trzy. Nigdy nie zdradził mi nic o sobie oprócz imienia.

Naprawdę nie miał na imię Harry. Skłamał. Dlatego teraz byłam w podziemiach z Jamesonem Hawthorne’em. Dlatego ten znowu zaczął mnie postrzegać tak, jakbym była nieodgadnioną tajemnicą, zagadką, którą on – i tylko on – może rozwiązać.

Niemożliwe, żeby jedynie przypadek zdecydował o tym, że miliarder Tobias Hawthorne zapisał w spadku swoją fortunę obcej osobie, która znała jego rzekomo zmarłego syna.

– Masz absolutną pewność, że to był Toby? – rzucił Jameson w pulsującą dziwną energią przestrzeń między nami.

Ostatnio byłam pewna niewiele rzeczy. Przed trzema tygodniami żyłam jak normalna dziewczyna ledwie wiążąca koniec z końcem i desperacko próbująca jakoś dotrzeć do końca szkoły średniej, a potem postarać się o stypendium i wyprowadzić się z miasta. Pewnego dnia ni stąd, ni zowąd otrzymałam wiadomość, że jeden z najbogatszych mieszkańców naszego kraju zmarł i wymienił moje nazwisko w swojej ostatniej woli. Tobias Hawthorne zostawił mi miliardy, niemal całą zgromadzoną przez siebie fortunę – a ja nie miałam

pojęcia dlaczego. Wraz z Jamesonem przez dwa tygodnie łamałiśmy sobie głowy nad zagadkami i wskazówkami zostawionymi przez zmarłego. Dlaczego wybrał właśnie mnie? Z powodu mojego nazwiska. Ze względu na dzień, w którym się urodziłam. Dlatego, że Tobias Hawthorne zainwestował wszystko, co miał, w niezbyt obiecujący pomysł, iż ktoś taki jak ja jest zdolny scementować jego rozbitą rodzinę.

A w każdym razie do takich wniosków doprowadziło nas rozwiązanie ostatniej intrygi uknutej przez bogatego seniora.

– Mam pewność – powiedziałam stanowczo do Jamesona – że Toby żyje. A jeśli twój dziadek o tym wiedział... Rozumiem, jak bardzo naciągana jest ta teoria, ale jeśli wiedział, to musimy przyjąć hipotezę, że wybrał mnie z powodu mojej znajomości z Tobym albo w jakiś sposób sam doprowadził do tego, że się poznaliśmy.

Najważniejszą rzeczą, której dowiedziałam się o zmarłym miliarderze, Tobiasie Hawthornie, było to, że ów człowiek miał zdolność zaaranżowania niemal każdej rzeczy i zmanipulowania niemal każdej osoby. Uwielbiał intrygi, zagadki i gry.

Tak samo jak Jameson.

– A jeśli tamtego dnia w parku nie po raz pierwszy spotkałaś mojego wuja? – Jameson zbliżył się o krok. Emanował jakąś mroczną energią. – Zastanów się, dziedziczko. Twierdzisz, że podczas jedyne go spotkania z moim dziadkiem miałaś sześć lat i że zobaczył cię w taniej restauracji, w której twoja mama pracowała jako kelnerka. Usłyszał tam twoje imię i nazwisko.

Avery Kylie Grambs po przestawieniu kilku liter tworzyło anagram: *a very risky gamble* – bardzo ryzykowne zagranie.

Takiego nazwiska człowiek pokroju Tobiasa Hawthorne'a raczej by nie zignorował.

– To prawda – potaknęłam.

Jameson stał teraz blisko mnie. Za blisko.

Wszyscy chłopcy i mężczyźni z rodu Hawthorne'ów mieli magnetyczny urok. Zwracali na siebie uwagę. Oddziaływali na innych ludzi – Jameson zaś bardzo umiejętnie wykorzystywał ów dar, żeby zdobyć rzeczy, których pragnął. „Teraz chce czegoś ode mnie”.

– Dlaczego mój dziadek, miliarder z Teksasu, który mógł mieć na zawołanie całą armię prywatnych kucharzy, wybrał się na jedzenie do jakiejś taniej nory w zapadłej mieścinie w Connecticut, o której nikt nigdy nie słyszał?

Miałam w głowie gonitwę myśli.

– Sądzisz, że czegoś szukał?

Jameson uśmiechnął się przebiegle.

– Albo kogoś. Co, jeśli pojechał tam, szukając Toby'ego, a znalazł ciebie?

Powiedział „ciebie” w dziwny sposób. Jakbym była kimś szczególnym. Jakbym miała na cokolwiek wpływ. Ale już to przerabialiśmy z Jamesonem.

– A wszystko inne służyło jedynie odwróceniu uwagi? – zapytałam, odsuwając się od niego. – Moje nazwisko, fakt, że Emily zmarła w dniu moich narodzin, łamigłówka, którą zostawił nam twój dziadek... To jedynie kłamstwa?

Jameson nie zareagował na imię Emily. Kiedy dawał się ponieść tajemnicy, nic nie mogło rozproszyć jego uwagi – nawet ona.

– Kłamstwa – powtórzył. – Albo zasłony dymne.

Wyciągnął rękę, żeby odgarnąć kosmyk włosów z mojej twarzy. Ten gest postawił w stan najwyższej gotowości zakończenia nerwowe w całym moim ciele. Gwałtownie się cofnęłam.

– Przestań patrzeć na mnie w taki sposób – napomniałam go surowo.

– W jaki sposób? – odparował atak.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i spiorunowałam go wzrokiem.

– Używasz uroku osobistego, kiedy chcesz coś wymusić.

– Dziedziczko, ranisz mnie. – Jameson nawet z drwiącym uśmiechem wciąż wyglądał lepiej niż ktokolwiek inny z absolutnie szczerą miną. – Chcę jedynie, żebyś odkurzyła swoje zasoby pamięci. Mój dziadek był człowiekiem, który myślał w czterech wymiarach. Mógł mu przyświecać więcej niż jeden cel, kiedy cię wybrał. „Dlaczego piec dwie pieczenie na jednym ogniu – mawiał – jeżeli można ich upiec dwanaście?”.

Coś w jego głosie, w tym, jak na mnie patrzył, sprawiało, że łatwo było zatracić się bez reszty w jego teoriach. W innych możliwościach. W tajemnicy. W nim.

Ja jednak nie należałam do osób, które popełniają dwa razy ten sam błąd.

– A może się mylisz? – Odwróciłam się od niego. – Twój dziadek niekoniecznie musiał wiedzieć, że Toby żyje. Może to Toby domyślił się, że stary Hawthorne ma mnie na oku? Że zastanawia się nad zapisaniem mi całej fortuny?

Harry – bo znałam Toby’ego pod takim imieniem – doskonale grał w szachy. Może tamten dzień w parku nie był wynikiem zbiegu okoliczności. Może Toby celowo mnie znalazł.

– Coś nam wciąż umyka – powiedział Jameson. Znowu podszedł i stanął tuż za mną. – Albo... – wymruczał półgłosem z ustami przy mojej głowie – albo coś ukrywasz.

Niezupełnie był w błędzie. Wykładanie wszystkich kart na stół nie leżało w mojej naturze – a Jameson Winchester Hawthorne nawet nie starał się udawać, że można mu ufać.

– Rozumiem, dziedziczko. – Dało się wręcz słyszeć w jego głosie krzywy uśmieszek. – Jeśli tak chcesz pogrywać, to może urozmaicimy sobie tę grę?

Obróciłam się przodem do niego. Stojąc przed nim twarzą w twarz, trudno było zapomnieć, że kiedy Jameson się z kimś całował, nie dało się w tym dopatrzeć ani śladu nieśmiałości. Żadnej czułości. To nie były prawdziwe pocałunki – napomniałam się. Stanowiłam dla niego jedynie element układanki, narzędzie, którym się posłużył. Nadal traktował mnie jak kawałek puzzli.

– Nie wszystko jest grą – powiedziałam.

– I może właśnie w tym tkwi problem – odparł Jameson z nagłym błyskiem w oku. – Może dlatego cały dzień mielemy ozorami w tych podziemiach i wciąż wracamy do tamtej sprawy, nie zbliżając się o krok do jej rozwiązania. Bo to nie jest gra. Na razie. Gra kieruje się zasadami. W grze wylania się zwycięzcę. Możliwe, dziecko, że jeśli chcemy w końcu rozwiązać zagadkę Toby’ego Hawthorne’a, potrzebna nam do tego drobna motywacja.

– Jakiego rodzaju? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Co powiesz na niewielki zakład? – Jameson uniósł pytająco brew. – Jeżeli pierwszy odkryję prawdę, wybaczysz mi i zapomnisz moje spotkanie w ocenie sytuacji po tym, jak rozszyfrowaliśmy zagadkę Black Wood.

W Black Wood ustaliliśmy, że jego świętej pamięci eksdziewczyna zmarła w dniu, w którym obchodziłam urodziny. W tej chwili stało się jasne, że Tobias Hawthorne nie wybrał mnie dlatego, że byłam mu w jakiś sposób bliska. Wybrał mnie, bo wiedział, jak to podziała na innych.

Od tej chwili Jameson zerwał ze mną wszelki kontakt.

– A jeśli ja wygram – odpowiedziałam, patrząc w jego zielone oczy – będziesz musiał zapomnieć, że kiedykolwiek się całowaliśmy. I nigdy więcej nie będziesz próbował mnie uwieść na tyle, żebym znowu miała na to ochotę.

Nie ufałam mu, ale do siebie w jego obecności też nie mogłam mieć zaufania.

– Dobrze, dziedziczko. – Jameson postąpił krok naprzód. Stojąc obok, przysunął usta do mojego ucha i szepnął: – Niech więc gra się zacznie.